DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

LWÓW 1. STYCZNIA 1841. Ner. 1. ROK DRUGI.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny przedstawiające mody paryskie. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; dla majsrów krawiectwa z rysunkami krojów półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla szanownych prenumerantów, którzy pocztą ten dziennik odbierają, dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego, pod liczbą 301 w mieście; tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych i xięgarniach.

Noc 24. Grudnia.

Przeddzień świąt tegorocznych spędzałem miło w wiejskim, szlacheckim domku. Po zwykłem obłamaniu się opłatkiem z gośćmi i domownikami, przy którem sobie wzajemne życzenia dosiego roku składano, następował długi szereg polewek, ryb i ciast, a gospodarz, wynurzywszy łacińskiem przysłowiem swoję o zdrowie gości troskliwość, niezapomniał o dopilnowaniu kieliszków. Przy takiej gościnności nie brakło i na wesołej myśli, a wieczerza powoli zbliżała się do końca. Pan podstarości jakby na zawdzięczenie gospodarstwu, że się w niczem dawnemu zwyczajowi wspak niestało, podrzucił w górę kilka kłosów i wywróżył pewny na lato urodzaj. Mile przyjęto pomyślną przepowiednią kilkunastoletniego praktyka i nieznacznie wszczęła się pogadanka o wróżbach, czarach i tympodobnych dziwach. Stara klucznica upewniała, że czarownice najczynniejsze są tej nocy, że w samą północ wiodą bydlęta rozmowę w którym niejedną rzecz ciekawą podsłuchaćby można, i zakończyła dziwną powiastką o swoim krewniaczku, który miał to nieszczęście, że na nim widma jak na najtęższym koniku harcowały Gotów byłem uwierzyć tym dziwom, znajdowałem się bowiem w takim kłopocie iż jak mi się zdawało, chyba cud jaki mógł mię z niego wydźwignąć. Smiać się zemnie będziecie, powiem jednakże. Oto moje kuzynki i niekuzynki na których względach nie mało mi zależy, czyto naturalnym powodem zbliżających się zapustczy, jak mam podejrzenie, w skutek widoków powziętych na wieczorkach św. Jędrzeja, tak się stały do wszelkich nowin o modach zapalczywe, że aby się im podobać, od niejakiego czasu nic a nic nieczytują prócz modnych dzienników. Na nieszczęście właśnie się teraz te dzienniki spóźniły, a na zajutrz miał się tu zjechać świat piękny z całej okolicy. Kiedym się o tem ze wszystkiemi szczegółami od samej gospodyni dowiedział, a żadnej prawie nadziei niebyło, aby wysłany na pocztę sługa z dobrą nowiną powrócił, zachodziłem w głowę i z rospaczą niemal udałem się na spoczynek.

Możecie sobie wystawić moje zdziwienie, kiedy nagle porywa mię ktoś z łóżka za rękę i krzyczy abym biegł za nim jak najprędzej. Byłem pewny że się niebo otworzyło, jak o tem w wieczornej pogadance napomkniono, i leciałem co tchu za moim przewodnikiem. Biegliśmy jakby po grudach, szczególniej utykał mój przewodnik, ale jak się potem pokazało, była temu inna przyczyna. Wpadamy do pysznie oświetlonej sali w której naokoło mnóstwo stolików, a przy nich najrozmaitsze grupy czytających i rosprawiających poważnie.

— Wszystko, wszystko się tu dowiesz, mów co chcesz najprzód?

— Ach mody, mody! odparłem niecierpliwie.

Pociągnął mię ku jednemu z bocznych stolików, mnóstwo pism leżało na nim.

Czytam: D z i e n n i k d o m o w y Ludwika Kamińskiego; D z i e n n i k m ó d p a r y s k i c h Tomasza Kulczyckiego; M a g a z y n m ó d i. t. d. i. t. d. Najwięcéj dam kręciło się koło tego stolika. Skoro z nich która do dziennika zaglądała, spoczywały majerowskie rękawiczki lub chustka na zapisanych ćwiartkach, a piękne myśli koncentrowały się w obrazku. Czasem szedł tędy poziewający uczony i pochyliwszy zadarty nos utkwił go wśrednich stronnicach dziennika. Piękniuchna dama modelu służyła mu wyśmienicie za podkładkę do tabakiery . . . barbarzyniec!

Najbliżej siedział tu młody, piękny mężczyzna z orlim nosem, zawiesistym wąsem i bródką grecką, niezważał on ani na uprzedzenie jednych, ani na roztrzepanie drugich, i do otaczających go tak mówił.

W modach odróżniam typ od ozdóbek i wszelkich przydatków. Pierwszy cechuje niekiedy dziwna trwałość, drugie największa ruchliwość i zmienność. Wszelkie wygłaszania przeciw dziwactwom i niedorzecznościom mody, tyczą się tylko ostatnich, podczas gdy pierwszy jest po największej części symbolem historycznym. Przejrzyjcie modele nie mówię lat kilku lecz kilku dziesięciu i więcéj, a przekonacie się, jak jeden i ten sam typ przeciąga się niekiedy przez dwa i trzy wieki nieulegając zmianie i w najgwałtowniejszych wstrząśnieniach. Jestto drzewo, którego liście zmienia się w każdej porze, w każdej dobie, w każdej godzinie, lecz trzeba długiego czasu, aby postrzedz znaczną zmianę w jego pniu i konarach. Ależ omal nieprzepomniałem rzeczy ważniejszej. To drzewo ma grunt pod sobą; ziemię pewnemi własnościami odszczególnioną. Pewne formy odpowiadają im więcej niż inne, i według nich rozwijają się bezustannem następstwem z zarodka jej twory, które zalatujące zewnątrz promienie co raz nowemi liśćmi odświeżają. Stosowność tedy pod każdym względem, którą zwykle płeć piękna silniejszem poczuciem zchwytuje, stanowi tu wdzięk największy. Ci co włożywszy na siebie suknię z najnowszych zagranicznych dzienników odwzorowaną, niemają że tem samem odpowiedzieli wszelkim wymaganiom gustu, podobni są dzieciom co ubrawszy sie w pstre mundurki ze świecidełkiem myślą, że już są rycerzami!

Dobrze, dobrze! krzyknąłem, ależ ja chcę . . .

— Cyt! szarpnął mię mój przewodnik, co chcesz? mów po cichu.

— Strojów! ubiorów! na co mi rozpraw?

Wskazał na stolik w stronie przeciwnej, który obaczywszy nieposiadałem się z radości. Niski, pękaty szatyn siedział tu z założonemi kruciutkiemi nogami. Tylko co usiadł. Rosprawiał bowiem o wszystkich rzeczach bez związku tak długo aż wszyscy słuchacze uciekli. W chwilach patetyczniejszych zbliżał się niekiedy do ściany i dłubał jakby za starożytnemi urnami. Z czapki i ze wszystkich kieszeń wyglądało kilka tuzinów szpargalików. Siedział i coś wypisywał. Przed nim kolorowane wzory różnych ubiorów. Wpatrzyłem się mocno w niektóre, bo mi się nad inne podobały. U spodu liczby XV. Młoda dziewczyna stoi obok poważnej matrony. Kolorowa sukienka z której widać kształtną budowę ciała. Ani śladu sznurówki. Włos kręty rzucony na ramiona, a płaszczyk niebieski z futerkiem swiadczy że to wychowanka strefy północnej. To dziecię przyrody! pomyślałem. Przeglądam dalej XVI. Młoda postać, ale już strój wytworniejszy. Obcisły stanik z rogówką, na głowie niby dzisiejsza kapotka, a nad nią kwiaty. Powiewna suknia z obwódką na spodzie, z wierzchu tunika. Przypatrz się jej całkowitemu ubraniu i jej postawie i rysom, a rzekniesz mimowolnie: to amazonka! Takiż wyraz cechuje obok niej stojącą kobietę. Dalej niby królowa Anna...

Jakiż to żurnal? zapytałem.

Żurnal? cha cha cha!

Cóż to jest?

Rękopis Bema, Erazma Ciołka, Rej i inne najszanowniejsze źródła strojów z 15 i 16 wieku które niedawno jeden z naszych artystów biegłem pędzlem odświeżył i w jedną księgę ułożył.*)

Zgłupiałem!

— Ależ nowości, na miły bóg nowości tylko!

— Oto masz rzekł z boku jakiś łysiejący literat; właśnie pracuję nad nowinami: *Obrazy litewskie!* sześć wyśmienitych powieści Ignacego Chodźka, lepsze niż twory

*) Znaczną ich część widzieć można w dziele Gołębiowskiego: U b i o r y w P o l s c e.

balzakowskie. *Pisma przedślubne i przedsplinowe! Zaścianek* niedawna kronika; *Wędrowek literackich na rok 1840! Rusałka Grozy tom trzeci! Historia o bladéj dziewczynie! Stańczykowa kronika* przez Kraszewskiego i cały beletryczny wieniec z nad Wilii wraz z *Mistrzem Twardowskim.* *)

Na to ostatnie słowo spojrzał na mnie z ukosa mój przewodnik i zwracając się do literata:

Twardowski? mówisz waćpan, Twardowski? ho ho, wielki to człowiek! prawdziwy mistrz! on jeden miał rozum...

Widząc że się tu na długą gawędę zanosi zadrżałem z niecierpliwości i robiąc poruszenie jakby do przeżegnania się: a czy mię kaduk...

Ledwiem to wyrzekł drapnął mój przewodnik i nim zatrzasnął drzwi ujrzałem że ma nogę nieludzką.

— *Psyche! Sylphide! Petit courier i confident des dames!* wołałem w rospaczy za uciekającym, widząc że mi się wymyka ostatnia sposobność obznajomienia się z modami.

W tej chwili słyszę mocny, wyraźny głos nad sobą mojego przyjaciela i skwapliwie chwytam każde jego słowo. Czytał najnowsze dzienniki, oto ich treść którą dobrze spamiętałem i którą dla użytku czytelniczek powtórzę.

Stroje damskie. Godzina zabaw wieczornych jeszcze nieuderzyła a widownie są dotąd głównem siedliskiem mody. Przedstawienie Piratów zwabiło cały świat piękny i z zadowoleniem widzieliśmy, jak modne panie co do gustowności strojów ubiegały się o lepsze. Zachwycająca pani *** miała kapelusik cudownie piękny: róże, krepa, marabu i korunki wszystkoto było tak świeże, tak zgrabnie ułożone, że niemożna się było temu dość napatrzyć. Niemożemy też tu pominąć pracowni pani *Barenne* odznaczającej sie gustem i talentem.

Komuż się niepodoba ten kapelusik zimowy z czarnego axamitu, ozdobiony szarfą z czarnych korunek nakształt woalu który zarzucony ztyka się u góry pękami jasnoniebieskich marabu, a dwie zawiązują się u podbródka. Nic gustowniejszego nad krój i ozdobę tego kopelusika, i jedynie tylko perłowego koloru ozdobiony takiemiż marabutami, lub ten drugi z axamitu wiśniowego, przy którym korunki angielskie mieszają się z gałązkami soczewicy. Ta mieszanina perłowego, wiśniowego i białego koloru sprawia przecudną harmonię.

Korzystając z kilkudniowej pogody płeć piękna była w wielkim ruchu i zapatrywała się w modne zimowe stroje Główniejsze sklepy paryskie były przepełnione. Materie jedwabne, axamit, atłas gładki i haftowany, jakoteż wschodni, pekin perski, ryps, marselina i lewantyna wielce były poszukiwane. Niemniej też muszlin wełniany i organtyna. Bogatsi cisneli się zewsząd do kaszmirów. Młoda i piękna xiężna D** robiła obstalunki które podsłuchałem. Najprzód, płaszcz axamitny wioletowego koloru garnirowany *chinechillą* i takiż zarękawek, axamitne buciki, lama szeroka zgronostajów która miała służyć za garnirunek sukni z axamitu wschodniego jasnoniebieskiego koloru, tudzież jej gorsu i rąkawów. Wreszcie duża, krągła peleryna i zarękawek odpowiedni.

Stroje męskie. O płaszczach na tegoroczną zimę, niemożemy jeszcze nic stanowczego powiedzieć, jakkolwiek daje się słyszeć że paletoty i surduty zimowe nie są dostatecznem ubraniem na teraźniejsze przykre powietrze. Paletoty są prawie jednostajne, widać tylko lekkie zmiany w ich długości lub szerokości. Wyszczególniał się jeden paletot obłożony szerokiemi taśmami do koła, drugi zaś mający poły krągło krajane, które rzucały cztery fałdy u bioder i spadały równolegle ku dołowi, fałdy zaś dzielące przodek od połów plecowych opatrzone były wielkiemi guzikami, końce połów u dołu były zaokrąglone, paletot takowy miał wiele oryginalności. Widziemy także paletoty migdałowego koloru z diuflu lub krzyżowego sukna z bekieszowemi kołnierzami, które się na przodzie jedwabnemi potrzebami lub patkami tego samego sukna zapinają, w ten sposób, jak rycina 20go numeru naszego dziennika przedstawia, to jest poniżej bioder dodaje się dwie potrzeby lub patki, które bywają podszyte materią jedwabną koloru tego samego, w kraty ukośne. Rycina przedstawia frak galowy brązowego koloru sukna, wyłożenie klapów kończy się prawie przy ostatniej dziurce u bioder, poły znacznie szérsze od dawniejszych i bokami zaokgrąglone; zdaje się

---

*) Powieść w dwoch tomach przez Kraszewskiego.

że forma tego fraka utrzyma się na tegoroczny karnawał.

Kamizelka jedwabna kolorowa złotem przerabiana. Przy spodniach galowych niema żadnej zmiany, zawsze pół obcisłe, na stopie nieco wycięte. Dziecięcy tyżurek sposobem myśliwskim z czarnego axamitu, spodnie z fałdami na przodzie tudzież opończa z kapiszonem.

— Brawo! dosyć już, dosyć! krzyknąłem i kiedym chciał klasnąć w rękę, uderzyłem się w łóżko tak mocno, żem się przebudził. Patrzę; dzień biały, wszyscy już w domu powstawali. Niedaleko od mego łóżka siedzi mój przyjaciel, który niemogąc mie się dobudzić, aby mi powiedzieć że właśnie dzienniki mód nadeszły, czytał w głos znaczniejsze z nich ustępy.

Przezierałem je teraz na własne oczy. Wszystko tak co do joty, tylko o owej rosprawie i dawnych ubiorach ani wzmianki. Niewspominałem więc nic o nich moim paniom. Ależ ony bez rospraw o historycznem kształceniu gustu tak się doskonale na swoich rzeczach rozumieją, że ilekroć spojrzę na nie, zawsze mi się ćmi w oczach.

Panie dobroczynne.

Gdy nad nocnym wędrowcem zerwie się szaruga,
I widmami obłędic toczy po drożynie,
Jak w ówczas miła gwiazdka, co we chmur szczelinie
Na zbłąkanego okiem opatrzności mruga.

Szlachetne, czyste dusze! wy jak gwiazdka druga
Wschodzicie na burzliwej naszych dni dziedzinie
I świecicie nieszczęsnym, lecz ta chwila minie
Tam w dali noc tak chmurna, wędrówka tak długa.

Tam znowu zgaśnie światło waszego spojrzenia,
Cóż nam wtedy zostanie? zostaną wspomnienia,
Co promieniem dusz waszych, jak brzaskiem zachodnim
Śród nocy smutnych przygód wiecznie będą świtać.
Gdybyż ten blask zachodni spłynął się ze wschodnim
I jak nas dzisiaj żegna, mógł kiedyś powitać!

*G**

Użytecność kuzyna.

Jestto zwykłą niedorzecznością a czasem i nieszczęściem bogaczów, że się zbyt wcześnie żenią; krocie łączą się chętnię z krociami, a nieraz daleko większa jest sympatia między dwoma ładnemi posagami niż dwojga serc czułych. Ledwie się tylko jaki młody majętny człowiek w świecie pokaże, zaraz ubiegają się jego troskliwi krewni o najprędsze ożenienie go, jakby o jaki roztropny uczynek, który go ma zbawić tylu pokus i płochości mogących zniszczyć jego majątek. Tak się omija wir jeden, ażeby popaść w drugi.

Po ukończonych naukach, udał się pan Zygmunt w podróż, i zwiedził Francią, Włochy i Niemcy ze swoim guwernerem, który mu tak właśnie objaśnił te kraje, jak dawniej autorów rzymskich. Powróciwszy miał pan Zygmunt ledwie lat dwadzieścia, przytem piękną postać, łagodny charakter, nieladajaki dowcip a nadewszystko widoczną zdolność używania swoją wolność i 40000 dochodów, jakie odziedziczył po ojcu. Ale mama inaczej ułożyła. Dumna z świetnych przymiotów swojego syna, a oraz obawiająca się ich zupełnego rozwinienia, postanowiła jako dobra matka niedać swemu synowi czasu poznania się samego i zachaczenia się może na jakiej nętnej wędce, i ujrzawszy go tylko, ożeniła młodego potulnego z młodą piękną i bogatą osobą. Któż miał być szczęśliwszym nad niego! Matka cieszyła się swojem dziełem, powtarzając zawsze, że małżeństwo najlepszym portem przeciw burzom młodości. Zygmunt cieszył się ze swego nowego tak przyjemnego stanu Wszystko szło jak najlepiej.

Ale zły duch młodości, ów różany diabełek co wiodąc nas kwietną drogą życia zawiedzie znienacka w najcudniejsze zdrożności; ów bożek błaznów, rozrzutników, kochanków, graczów, birbantów, rzadko dopuści, aby mu wydarto jedną z jego ofiar. Wybiegi rozumu otumanią go chwilowo, ale nakoniec przecie zwindykuje swe prawa i upomni z lichwą o należytość.

Pięć lat upłyneło od czasu ożenienia Zygmunta. Ileż to zawiści i zazdrości wzbudził w tych pięciu latach. Albożnie jest wzorem szczęśliwych ludzi? Czegoż może chcieć jeszcze? Ma znaczenie, piękną żonę i stotysięcy dochodów!

Otóż widzicie państwo, brakuje mu coś przecie; ani wterazniejszości ani na przyszłość, ale w przeszłości.

Z naszem szczęściem ma się właśnie tak jak z kwiatami naszych ogrodów, owocami naszych sadów; jeśli ma być to szczęście doskonałe powinno przybyć w porę. Przyjdzie zawcześnie lub za późno, traci cały swój smak i zapach.

W świetnym hotelu państwa Zygmuntów mieszka pan Zygmunt w osobnych pokojach, gdzie dawniej ledwie kilka godzin

zabawił, a gdzie teraz cały swój czas przepędza, jeśli nie jest gdzieś na zabawie. A przecież niewzniosła się najlżejsza chmurka na ich małżeńskiem niebie; małżeński ich węzeł rozszedł się powoli, z cicha i bez gwałtownych wstrząśnień. Na to potrzeba aby żona była bardzo winną, albo miała wiele rozumu i cnoty. Tu mąż się emancypował pierwszy, lecz żona poszłaż w jego ślady? zemściłaż się? Jeszcze świat tego nieroztrzygnął zapewnie, zgadza się tylko na to że się zemsta gotuje.

Brakłoż kiedy pięknej opuszczonej mężatce pocieszycielów? Starają się nawet pocieszać te, które niemają najmniejszego powodu uskarżać się lub śmiać. Wąż który się między pierwszą parę w raju wsliznął, to taki płazik przemyślny!

Pan Zygmunt przepędził noc przy kartach i na reducie; żona jego która go może już ze trzy dni niewidziała każe go prosić do siebie na śniadanie. Każdy inny małżonek przygotowałby się na wyrzuty. Ale Zygmunt nawykł do pobłażania żonie, która sobie różnie tłumaczy, a zawsze tak ażeby zgłuszyć własne wyrzuty.

— Henryka, mówi do siebie, niedba o moje postępowanie, ani ją moje oddalenie nienudzi. Ona zupełnie spokojna; ona tak obojętna tak zimna. Kiedyż mię ona kochała?

Albo: To kokietka. Łagodność jej to tylko wyrachowany przemysł aby wniezmiennej spkojności zachować wiecznie swą piękność.

Albo jeszcze: Kto wie czy nie kto inny słodzi jej godziny samotności?

Ta myśl ostatnia niepokoi go w samej rzeczy na chwilę, i naprowadza na zbawjenne uwagi.

Ale nawet lokkomyślność przemoże i zapomina o niebezpieczeństwie. Przywołuje nazad swą dawną ufność i wraca w dawny zawrót.

Przyszedłszy teraz do żony zostaje odniej jak najmilej przyjętym. Henryka pieści go najczulszą troskliwością, zapomina się nawet tak dalece że się go aż o jego rozrywki wypytuje. Zygmunt ze swojej strony, ośmielony takiem przyjęciem, oddaje sie najszczerszej otwartości, odpowiada jak gdyby mówił z kolegą niemyśląc bynajmniej o bystrej przenikliwości przyjaciółki jej ciotki która go wypytuje.

— Ach, odpowiada swej żonie, uciechy rzadkie i nietrwałe w tych czasach, bardzom niekontent z mojej ostatniej nocy; ledwiem wyszedł przegrałem kilkadziesiąt dukatów.

— To jeszcze niewielkie nieszczęście, zagadnie p. Zygmuntowa. Nie zrobi ci to żadnej przykrości, lecz gdybyś przypadkiem niemiał gotówki, powiedz tylko, moja kasa w bardzo kwitnącym stanie.

— Ślicznie ci dziąkuje kochanko; jestem zaopatrzony. . . Porzuciwszy karty poszedłem na redutę, która była nudną śmiertelnie. Wyobraź sobie moja droga, kiedy ja który zresztą przecie pola niezaspię, nie znalazłem więcej zaczepniś jak kilka figurantek. A dalibóg! to hańba dla mnie!

— Inną razą będziesz miał większe szczęście.

— A ty moja Henryko! jakżeś wczorajszy wieczór spędziła?

— Bardzo skromnie, siedziałam w domu.

— Przecież nie sama?

— Miałam wizytę. Nasz kuzyn Alexander. . .

— A Alexander? . .

Przenikliwy badacz byłby zauważał w tej chwili lekkie wzruszenie głosu i fizionomią męża, a niedojrzany prawie rys zadowolnienia na twarzy żony, i byłby to sobie pewnie tłumaczył nieinaczej, tylko że . . .

Alexander umizga się do niej, a ona mu życzliwa!

Mąż zazdrośny, tem lepiej!

Po śniadaniu rzekł Zygmunt do swej żony:

Po jutrze wyścigi konne, będziesz tam może?

— Albož myślisz puszczać się także?

— Niezawodnie, a dla tem większej sławy puszczam się na Ibrahimie.

— Co! na tym niebezpiecznym koniu, o którymeś mi mówił?

— Na tym samym. Wszyscy go się boją, dowiodę im żem najlepszy i najzdatniejszy jeździec.

— Czyś go już kupił?

— Jeszcze nie, dawałem trzy tysiące frankow chcą koniecznie cztery, ale będę go miał najpewniej, bo niemam zapaśników w kupnie. Jutro rano dobijemy targu.

— To bardzo nieroztropnie z twej strony moje kochanie.

— Znam kogoś, coby także na to się odważył, i niebył posądzonym zarozumiałości i pretensii.

— Kogoż?

— Tego kuzyna Alexandra.

Wymówiwszy to imię z wyrazem ironii i goryczy wyszedł. Powstała Henryka zmieniła nagle minę i byłoby trudno istotnie pojąć ten żal głęboki, jaki jej sprawiało postępowanie jej męża Niebyła to więcej owa obojetna i lekkomyślna kobieta, kobieta, która igrając niedbale mści się swej krzywdy; była to dusza zraniona lecz odważna, umiejąca powściągnąć swe wzruszenia i walczyć z przeciwnością.

Ledwie się mąż oddalił zapowiedziano pana Alexandra.

Wokamgnieniu była znowu Henryka śmiejącą. Gdyby był świat widział jak uprzejmie przyjmowała kuzyna, byłyby się dawne podejrzenia stwierdziły nieomylnie, byłby się nawet termin zemsty na ladadzień wyznaczył. Pan Alexander byłto człowiek młody, mogący mieć najwięcej lat dwadzieścia siedem lub osiem, doskonały modnis najpierwszy z dandów. Niejedna zapewne kobieta byłaby go rada u swych stóp widziała, wszelkie bowiem przymioty które jaśnieją i łudzą były jego przymiotami. Jednak po raz pierwszy dopiero kochał się szczerze i trwale, i niepragnął niczego wiącej, jak dać najszczersze miłości swojej dowody. Obaczymy jak dalece sobie pani Zygmuntowa tego życzyła, i niezaniedbowała nastręczać mu sposobności w których mógłby się pokazać grzecznym i wylanym dla niej.

— Pojedziesz pan na wyścigi pojutrze? zapytała kuzyna.

— Jeśli pani tam będziesz.

— I owszem będę. Lubię bowiem to widowisko i niema nic piękniejszego w mych oczach, jak nieustalony jeździec na spienionym rumaku przeskakujący zawody, pochłaniający niby całą przestrzeń zawodu. Mój mąż ma się w liczbę zawodników zapisać.

— Tak! i ja także będę miał udział w tej walce.

— Słyszałeś pan o jakimś koniu Ibrahimie?

— Słyszałem, jakiś dziki koń mówią.

— Spodziewam się że go tam zobaczymy, i przyznam się że w czasie gonitwy ten mię najbardziej interesować będzie, kto na tym koniu pogoni, bo będzie to bez wątpienia najzręczniejszy i najodważniejszy jezdziec.

— A gdyby ja nim byłem?

— Ach wtedy . . . Ale nie! byłobyto pana narażać.

Trzeba być pewnym swego aby się na takiego zwierza odważyć. Zygmunt ręczy że go z łatwością dosięgdzie. Z resztą musiałbyś pan mieć tego konia a spodziewam się, że dla jednego nieostrożnie przezemnie wymówionego słowa niebędziesz pan tak nierozsądnym, abyś go miał kupować?

— Myślisz pani?

— Dajmy już temu pokój zwłaszcza że już jutro będzie sprzedany

— Będzie sprzedany za godzinę, bo właśnie idę go kupić natychmiast

— Widziałam! rzekła pani Zygmuntowa po wyjściu Alexandra.

Pojmujecie państwo teraz naco to się zda kuzyn?

Już nieraz używała go pani Zygmuntowa w ten sposób.

Alexander uprzedzał niedorzeczności męża i spełniał jego najwybujalsze plany. Pojutrze był na gonitwach na Ibrahimie. Długo niechciał z miejsca ruszać ten koń niebespieczny potem pierzchł błyskawicą i zabrnął w jakimś rowie, a to tak mocno, że już więcej niepowstał; zabił się na miejscu. Co do Alexandra, na szczęście się tylko potłukł.

Otóż kiedy nieszczęśliwy dandy podwojoną czułością naprawiał swój nieszczęsny wypadek, nastał nowy powód niespokojności dla pani Zygmuntowej. Mąż jej miał jakieś zajście z pewnym rębaczem z profesii i szukał tylko okazii do wyzwania. Dziś, jutro mógł pojedynek nastąpić. Można sobie wystawić czy pani Zygmuntowa gorąco pana boga o wyzdrowienie Alexandra prosiła.

Nareście raz przychodzi, wiec czule o długich dniach niewidzenia się, obawie, oczekiwaniu rozmawiał. Ach jakiż to był czas dla niej! Na szczęście niebyła sama, był ktoś co się zmiłował biednej opuszczonej kobiety i bardzo przyjemny nawet człowiek, godzien daleko lepszej sławy niżeli ma istatnie.

— I kto też przecie?

— Kapitan S.

— Jakto? podobny człowiek śmiałby panią zabawiać?

— I czemuż nie? Nie jestże to jeden z waszych najprzyjemniejszych dandów?

— On? osławiony, porzucony, wzgardzony!

— Może być z nienawiści i strachu.

— Nienawiść i strach przed takim człowiekiem!

— Mów pan co chcesz, boją go się przecież! A człowiek, który umie być strasznym, jest najpewniejszym obrońcą dla kobiety.

— I gdzież go pani spotkała? Zapewne nie u siebie, bo on w nienajlepszej zgodzie z mężem pani podobno.

— Mylisz się pan; kapitan ułagodził Zygmunta, w najlepszej przyjaźni teraz.

— Z jaką radością mi to pani powiadasz!

— Ja! A cóż mię to obchodzi.

— A zapewne, jeżeli kapitan tak szczęśliwy pozyskać względy pani!

— A panże zkąd znowu na to wpadasz? —

— A juści zdaje mi się, że rzecz dosyć jasna

— Otóż się pan mylisz i bardzo, nawet jeśli mam mówić otwarcie, nudzą mie te usługi kapitana.

— Ach pewnie? Bądź pani więc spokojna, uwolnię panią od niego.

— Pan? Atóż jakim sposobem.

— Sposobem który pani dowiedzie, że on niewszystkim straszny.

— Mój dobry panie wiesz żem to niepowiedziała do pana znam go przecie. Więc proszę, żadnych niedorzeczności. Zakazuję panu mieć najmniejszą sprzeczkę z kapitanem. Znaczyłoby to narażać życie pańskie i moją sławę zarazem.

— Imię pani niebędzie wymówione w tej sprawie.

— Jakiej sprawie? Co za sprawie? Powtarzam panu, że zabraniam wszelkiej sprzeczki z kapitanem. . . Z takim człowiekiem! co się szczyci, że niemiał jeszcze rywala.

— Tak? szczyci się tem . . . Dobrze!

— Panie Alexandrze, prawda będziesz rozsądnym; żądam tego i proszę.

We dwa dni po tej rozmowie krążyła wielka nowina po pięknym modnym świecie. Alexander P. sławny już z kilku spraw honorowych, bił się z kapitanem S. Podawano sobie mnóstwo dramatycznych szczegółów tej klasycznej walki. Wybierali pistolet, strzelali na trzydzieści kroków, wypalili w jednym czasie obaj trafili, chociaż w cale nierówno; Alexander dostał tylko lekką kontuzię w ramię; przeciwnik jego poległ.

Lecz jeszcze większe niebezpieczeństwo zagroziło spokojności pani Zygmuntowej. Ocalony od konia i pojedynku rzucił się jej mąż w nową awanturę, i zakochał szalennie w jakiejś przejeżdżającej baronowej oczywystej intrygantce, którą ujrzał w Karlsbadzie, a teraz spotkał znowu jadącą do Petersburga.

Widząc się z Alexandrem mówiła pani Zygmuntowa o tem wcale obojętnie i zimno, jakby to ją bynajmiej nieobchodziło.

— Nie małe to zwycięztwo, prawiła Alexandrowi, powiadają, że wszystkich, którzy się jej dotąd podobać starali, do rospaczy przywiodła. To zwycięstwo daje mi niemałe wyobrażenie o moim mężu. Musi być więc godnym miłości, kiedy dopiął, czego nikt przed nim nie mógł.

— Ach! przechwalono pani surowość baronowej, odrzekł Alexander z uśmiechem·

— Paneś widzę niesprawiepliwym dla mego męża

Ztąd zawiązała się żywsza nieco rozmowa, a pani Zygmuntowa manewrowała tak, że przyszło do przyjęcia wyzwania. Alexander miał walczyć z Zygmuntem o triumf, którzyby pokazał wyższość kuzyna nad mężem.

Podług znanego wyrażenia, rospoczął oblężenie. Miał niezaprzeczoną korzyść nad Zygmuntem, że był kawalerem i mógł swoje baterię przyrzeczeniem małżeństwa wzmocnić.

Jakoż jednego dnia przyszedł do żony swego rywala i oznajmia zwycięstwo:

— Dowiedź pan, powiada pani Zygmuntowa.

— Otóż baronowa żąda abym z nią jechał do Petersburga.

— Więc jedź i powróć.

A gdy pojechał niemiała się więcej bać o co; niebyła bowiem baronowa taka aby puściła co już raz wręce dostała.

Przytrzymywała długo kuzyna, i szczęście jeszcze jeśli go wolnym puści. Zygmunt zaś rzewnie zniechęcony przegraną, powrócił nazad do małżeńskiege mieszkania. Znalazł swoją żonę wciąż dobrą

i łagodną i postrzegł się, że była daleko więcej warta niż utracone zwycięztwo. Nadeszło lato i wyjechali do swoich dóbr na wieś. Z powrotem wyrzekł się już Zygmunt kawalerskiego życia, którem się już przesycił do znudzenia. Kuzyna już więcej niepotrzebowano.

Rozmaitości.

Kołyska następczyni tronu angielskiego. Jeden ze znakomitych artystów francuskich wezwany został do zrobienia planu kołyski i dwóch wanienek dla dziecka królowej Anglii. Uskutecznił to w następujący sposób, i zyskał najwyższe zadowolenie królowej i jej dostojnego małżonka. Forma kołyski przedstawia piękną konchę z rodzaju zwanego *nautilus*. Myślto prawdziwie szczęśliwa aby córa królowej oceanu usypiała w kołysce, przypominającej formą swoją potęgę i chwałę jej krajów. Jest ona w najprzedniejszym hiszpańskim machoniu wyżłobiona, i pokryta z wierzchu bogatą materią jedwabną zielonego koloru, w środku której pysznie haftowana biała róża angielska. Dwa słupy machoniowe u których zwieszona kołyska, mają podstawę spoczywającą na czterech lwich łapach, cudnie rzezanych i wyzłoconych. Wierzch przedstawia kopułę z której zwieszają się jedwabne firanki takiegoż koloru jak pokrycie. Wszystko to błyszczy od złota, a nad tem wszystkiem unosi się korona królewska, i wieńczy ten doskonały w swoim rodzaju symbol. Wanienki mają być jedna śrebrna a druga marmurowa.

Czerwona wstęga Russo miał w Montenorensy kawałek ziemi, gdzie długi czas mieszkał w cichości jak filozof. Sąsiadem jego był pewien szlachcic niezbyt zalecający się oświatą, zresztą doskonały myśliwy, i praw myśliwskich najsurowszy przestrzegacz, a nadewszystko chełpiący się czerwoną wstęgą którą miał w herbie. Zdarzyło się raz, że zając wymknąwszy się z pod jego czujnego oka, wpadł w gród Russa, gdzie go kucharka między kapustą ubiła. Dowiedziawszy się o tem szlachcic uznał to za zuchwałe ubliżenie swoim prawom i pogroził kucharce rózgami. Biedaczka okropnie się tem zmartwiła, lecz Russo starał się ją pocieszyć i sam jej podyktował list usprawiedliwiający się do slachcica który zakończył temi słowami: Mój panie! mam wielki respekt przed pańskiemi zającami, i abym ich tem łatwiej poznała, racz im pan kazać poprzypinać czerwoną wstęgę.

Pocieszna było widzieć, jak jeden z za Kołomyi przybywszy, wstąpił we Lwowie na licytacię po wojskowym. Postrzegł on najprzód menażki, i powiedział sam do siebie: wyśmienita rzecz do noszenia w pole żeńcom objadu. W tem ozwał się sługa sądowy: Menażki pietnaście groszy! kto da więcej?

— Szesnaście! woła nasz szlachcic. — Szesnaście! powtórzył woźny, kto da więcej? Nikt nie nakłada. Szlachcic: siedemnaście! i tak stopniowo aż na parę złotych wypędził; a gdy woźny niezważając na to, woła jeszcze: kto da więcej? — Zawołał nasz licytujący: ej dajże już spokój! to więcej niewart. Postrzeżono nieporozumienie, a woźny zawoławszy: po raz drugi i trzeci! wręczył szlachcicowi menażki.

Jeśliby którzy z szanownych prenumeratorów doznali jakowej nieregularności w odbieraniu tego dziennika, raczą zawiadomić o tem redakcię, która natychmiast temu na dal zapobieży.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.